

ŁÓPITAK

37. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich – ŁÓPTA 2024 –

DZIEŃ 4: 20.10.2024 r.



Nasza redakcja



Sebastian Prusik (pseud. Oktawian Henysiak)

Student, a już za chwilę magister Antropologii. Zawodowo zajmuję się kawą, a mniej zawodowo badam kulturę rozrywki z przemocą.

W wolnych chwilach odchamiam się w Teatrze Nowym, spędzam czas na krytykowaniu społeczeństwa, gram w bilard, a gdy jest ciepło - jeżdżę wszędzie na rowerze.



Paulina Kabzińska

Absolwentka historii, świeżo upieczona nauczycielka, miłośniczka literatury klasycznej i podróży, ale przede wszystkim gorąca wielbicielka teatru, a także recenzentka Dziennika Teatralnego. Szczególne miejsce w jej sercu znajdują musicale, chociaż lubi także wszelkiego rodzaju eksperymenty formą. W teatrze najbardziej ceni sobie jego specyficzną atmosferę, ulotność i niepowtarzalną relację między aktorami, a widzami.



Jakub Pisarski

Student historii, naukowo zajmujący się losami polskich Romów po II wojnie światowej. Wiceprzewodniczący URSS UŁ. Wieloletni amator teatru, zwłaszcza musicali, oraz równie amatorski recenzent dzieł kultury. W teatrze najbardziej ceni unikatowe doświadczenie każdego spektaklu i wynikające z tego emocje. Pasjonat literatury pięknej, od starożytności po twórczość współczesną, oraz „gier bez prądu”.

Spis treści

4

TeatralniPo18

„MIMIKA czyli nauka sztuki scenicznej według W. Bogusławskiego” | Wrocław

5

Teatr KAPSŁOK

„KOP-CIUSZEK, czyli bajka o królownie, co za dużo ciuchów miała” | Warszawa

6

Teatr Scena Przyfabryczna

„Gatunek Matka” | Warszawa

7

KOMPANIA TEATRALNA MAMRO

„Przedział” | Warszawa

8

Teatr MOSTÓW

„WERTER.pl” | Gorzów Wielkopolski

9

Alicja Królewicz

„Jeszcze tu jesteś?” | Sieradz

10

koncert grupy Kormorany

Jaka jest mimika twojego uśmiechu?

Czy wyobrażacie sobie zrobić opowiadanie na podstawie czegoś, co pozbawione jest narracji? Trochę, jak byście chcieli przedstawić komuś historię, ale czerpiąc z instrukcji obsługi pralki. Odpowiedź brzmi tak i podobną taktykę obejmuje zespół z Wrocławia. Mimika, czyli nauka sztuki scenicznej według W. Bogusławskiego w reżyserii Małgorzaty Kałuzińskiej oparta jest na książce autorstwa wyżej wymienionego Wojciecha Bogusławskiego. Wierząc spektaklowi, owy tekst traktuje o zasadach wykorzystania i znaczenia mimiki w przestrzeni kontaktu widza z aktorem.

Mimika, której celem jest wyrazistość emocji zostaje tutaj znacznie egzaltowana na potrzeby wyłuskania jej komizmu i charakteru. Można odczuć wrażenie, że w pewien sposób dochodzi tu do karnawalizacji czasu spektaklu. Czas zostaje zatrzymany, zasady prowadzenia narracji odwrócone, a waga celowości przedstawienia zostaje osadzona gdzieś pomiędzy spektaklem a warsztatem. TeatralniPo18 pokazują się w tym spektaklu jako teatr dekonstrukcji, destrukuralizacji. Coś, co mogłoby być faux pas, staje się istotnym elementem nie dającym się odróżnić od gafy. Swoiste rozebranie spektaklu na części pierwsze poprzez mówienie tekstem podręcznikowym Bogusławskiego odsłania nam rolę teatru i jego magii. Nie odmityzowuje go, ale nadaje mu nowy charakter i wymiar. Ogołocony zostaje ze swej pruderyjności i mimesis. Ogołocony jest tu dobrym stwierdzeniem, ponieważ od początku w tym spektaklu załatywało czymś w rodzaju burleski, a przynajmniej jej usposobieniem. Performatyka ruchu, emfatyczne zdania, pudrowate, periodyczne peruki z okresu między XVII a XVIII wiekiem, dodają charakteru karnawałowego i dla przedstawienia, które przez to jawi się jako wielogłos i dosłowna re-konstrukcja podręcznika Bogusławskiego. Łatwo pokusić się o powiedzenie, że gdzieś w zamyśle tego przedstawienia jest coś z parodii lub pastiszu przez intertekstualny charakter występu aktorów, gdzie poszczególne kwestie czy ruchy można odszukać w innych kultowych przedstawieniach.

Mimika jest spektaklem, który przewraca znane nam ramy narracji i wprowadza nas w świat pozbawiony czasowości. Pojedyncze sceny mogą żyć swoim własnym życiem w oderwaniu od całości przedstawienia. Można powiedzieć, że TeatralniPo18 zachowali się jak ten fajny nauczyciel, który opowiedział nam w nowy i ciekawszy sposób “Krzyżaków” Sienkiewicza.

Oktawian Henysiak

Za siedmioma kopami

Historia Kopciuszka jest chyba najbardziej popularną z baśni. Zna ją bez wątpienia każde dziecko i dorosły. Motyw ten może wydawać się wykorzystany już na wszelkie możliwe sposoby, nic jednak bardziej mylnego. „KOP-CIUSZEK, czyli bajka o królownie co za dużo ciuchów miała” w wykonaniu Teatru KAPSŁOK z Warszawy to pewna wariacja na temat świata baśni i problemów współczesnego świata idealna zarówno dla dzieci jak i dorosłych.

Główna bohaterka, chociaż jest nazywana Kopciuszką (Karolina Piątek) z archetypem biednej dziewczyny wykorzystywanej przez macochę do sprzątanego ma niewiele wspólnego. Największa różnica polega na tym, że nasz Kopciuszek jest rozpieszczoną królowną, córką króla Krainy Bajek - Bajkosława III Miękkiego (Janusz Leszczyński). Przydomek władca zawdzięcza temu, że nie potrafi niczego odmówić swojemu jedyńemu dziecku. Kopciuszek zazwyczaj prosi o nowe ubrania, gdyż dziewczyna jest od ich dostawiania uzależniona. Wnętrza pałacu powoli zamienia się w kopy ciuchów i stąd wzięło się przezwisko królowny Kop-ciuszek. Sytuacja wydaje się nie do uratowania, kiedy okazuje się, że do Królestwa Bajek zawitał incognito szewczyk Dratewka (Jan Ciechomski) - specjalista od kamuflażu znany z triumfu nad smokiem wawelskim.

Co dzieło się dalej? Nie zdradzę, bo warto zobaczyć samemu! A intryg i zwrotów akcji nie brakuje. Sztuka jest bardzo błyskotliwa i oferuje coś dla każdego przedziału wiekowego. Dzieci były bardzo podekscytowane interakcją z aktorami, kolorowymi strojami i wpadającymi w ucho piosenkami, a rodzice rozbawieni żartami, które rozumieją tylko dorośli, byli zafascynowani intertekstualnością spektaklu. Wielkie brawa dla autora sztuki i jej reżysera - Grzegorza Reszki. Samo wykonanie wzbudza także wyłącznie pozytywne wrażenia - kostiumy i scenografia są wykonane z rozmachem, ale i z pomysłem, balansując gdzieś pomiędzy baśniowością, a nowoczesnością. Niewątpliwą faworytką publiczności została Agnieszka Kozłowska wcielająca się w rolę Kota w butach – najwierniejszego sługi króla i królowny. Nie jest to zaskakujące, bo aktorka wykazała się naprawdę ogromną charyzmą sceniczną i umiejętnością improwizacji jako, że to głównie na niej opierały się interakcje z publicznością. Muszę jednak przyznać, że dla mnie najlepiej w całej sztuce wypadł Janusz Leszczyński. Z niezwykłą lekkością udało mu się ukazać prawdziwy dramat ojca, który bardzo kocha swoje dziecko, a jego piosenka na ten temat sprawiła, że miałam łzy w oczach. Karolina Piątek i Jan Ciechomski również dali świetny popis umiejętności aktorskich, wokalnych i tanecznych – oboje mieli w sobie tę ulotną sceniczną energię i specyficzny urok.

Wielki entuzjazm do spektaklu widać zresztą po całym zespole i także to wpływa na znakomity odbiór. „KOP-CIUSZEK, czyli bajka o królownie co za dużo ciuchów miała” to z całą pewnością spektakl na poziomie regularnych teatrów dla dzieci. Teatrowi KAPSŁOK pozostaje mi życzyć jak najwięcej okazji do wystawienia sztuki i sukcesów w dalszym rozwoju!

Paulina Kabzińska

Nieszczęście w szczęściu

Dziecko to cud, macierzyństwo to błogosławieństwo, matki na piedestały – to tylko garść truizmów związanych z szeroko pojętym tematem rodzicielstwa. Może właśnie to jest problemem? O matkach myślimy za mało albo nie myślimy wcale, bo zasłaniamy się utartymi już aksjomatami. Miłość matki jest w końcu taka oczywista. Tylko kim są matki w rzeczywistości? Czy odrzucają wszystko czym były przed pojawieniem się dziecka tylko po to, by stać się matką? Czy ich dzieci je definiują? A może to kim są określa to co robią dla swoich dzieci? Ten szalenie ciekawy temat na warsztat wzięła warszawska ekipa Teatru Scena Przyfabryczna.

„Gatunek Matka” prezentuje nam pewien wybór z szerokiego spektrum jakie stanowią typy matek. Spektakl nie ma linearnej fabuły, jest bardziej zbiorem scen przepelnionych różnymi rozważaniami na temat istoty macierzyństwa. Autorką sztuki, a zarazem reżyserką, odtwórczynią jednej z ról oraz osobą odpowiedzialną za scenografię jest Joanna Godlewska. Stworzyła ona tekst niełatwy w wystawieniu na scenie, oparty właściwie wyłącznie na słowie – monologach i dialogach poszczególnych postaci. Scenografia jest marginalna – całość opiera się niemal wyłącznie na kawałku czerwonego materiału. Pomysł był ambitny, a poprzeczka ustawiona naprawdę wysoko – czy udało się ją przeskoczyć? Generalnie tak – wszystko w tym spektaklu było wykonane bardzo poprawnie. Dobór światła, muzyki, ruch sceniczny. Wszystko estetyczne i przemyślane. Przyznam jednak szczerze, że zabrakło mi w tym wszystkim jakiegoś iskry wyzwalającej emocje – może większej energii, może więcej charakteru?

Aktorsko najlepiej radzi sobie według mnie Anna Grochowska-Habza. Jej postać była najbardziej poruszająca, dobrze oddała entuzjazm młodej, świeżo upieczonej matki, swoiste wyparcie trudów macierzyństwa, a później jej stopniowe wypalenie, aż do statusu matrony, której pozostaje jedynie wspominać jak kiedyś mogła być matką aktywną. W pewien sposób właśnie za Grochowską-Habzą możemy w tym spektaklu podążać i przeżywać kolejne trudne myśli. Kolejno przechodzimy przez problematykę chorego dziecka, zmęczenia matki codzienną rutyną, matki w trudnej sytuacji – jako uchodźczynie na granicy czy w czasie wojny; matki, która żyje po śmierci swojego dziecka; matki, która odchowwała już dziecko i musi ponownie nauczyć się żyć własnym życiem, a nie jego. Kolejne wątki są w większości bardzo uniwersalne, no może poza matką na granicy, ale nawet tu da się wyczytać prawdę uniwersalną, która z tej sceny płynie – żaden system nie wspiera faktycznie matek i im nie pomaga, nawet jeśli formalnie deklaruje, że je chroni.

Wydzwięk sztuki jest dość pesymistyczny, bo chociaż oczywiście narodziny dziecka wiążą się ze szczęściem to jednocześnie nierozzerwalnie powiązane są także z cierpieniem. Nie da się bowiem kochać tak mocno bez cierpienia. A skoro tak, to możemy chyba mówić o nieszczęściu w szczęściu?

Paulina Kabzińska

W głowie się nie mieści

Kiedy ceniony dramaturg, Konrad [Krzysztof Czajka] wkroczył do pociągu PKP Intercity, spodziewał się trasy przepełnionej pracą lub irytującymi współpasażerami. Nie mógł raczej przypuszczać, że stalowa machina poniesie go prosto do piekła. Zanim jednak cel podróży wyłoni się zza horyzontu, czeka go prawie godzina diabelskiego iście dyskomfortu. Rzecz jasna, wszystko ku ucieście widowni: spektakl „Przedział” w wykonaniu warszawskiej kompanii MAMRO był (zdaniem moim i niemałej części publiczności) najśmieszniejszym spektaklem całego festiwalu.

Interakcje Konrada z jego towarzyszami niedoli, Moniką [Marta Jedynak] i Carlosem [Marcin Barszcz], obserwujemy w dwóch płaszczyznach. Pierwsza jest całkiem oczywista, materialna, drugą zaś roztaczają przed nami „głosy” przemawiające wewnątrz głów samych zainteresowanych. Niczym narracja w „Dniu Świra” czy gromadka bohaterów animacji, po której nazwałem recenzję – niematerialni asystenci robią co mogą, aby przypisani im ludzie poradzili sobie w pogarszającej się, coraz bardziej przypominającej farsę sytuacji. Ich komentarze były niewyczerpanym źródłem śmiechu, który działał na widownię od pierwszej do ostatniej minuty (tj. ostatniej z ich udziałem). To główna i decydująca zaleta przedstawienia, dlatego chciałbym dodatkowo podziękować odtwórcom tych ról: Marzenie Wandachowicz, Małgorzacie Stefańskiej i Mateuszowi Talmie. Byli cudowni, nadali scenie wiele życia i wzbudzili podziw swoją wytrzymałością; ich postacie stale coś robią, mówią, wykonują akrobacje. Pozostali, wzmiankowani powyżej, grali bez zarzutu, choć role mieli dużo bardziej statyczne. Ponownie, aż do samego końca dzieła.

Całość zrealizowana była zgrabnie, schludnie, bez niepotrzebnych ozdobników czy teatralnego napuszenia. Fabuła oparła się na styczności interesujących charakterów, co dało wszystkim zaangażowanym dużo pola do popisu w kreacjach postaci. Przerysowanych, komicznych, ale jednocześnie żywcem wyjętych z przeciętnego wagonu polskiej kolei. Co bardziej empatyczny widz usłyszy coś ze swojego monologu wewnętrznego w każdym przedstawionym nam na scenie i zaśmieje się na „Przedziale” tyleż z nich, co z nimi. Dramat autorstwa (oraz reżyserii) Grzegorza Reszki trafił w samo sedno, na tyle dobitnie, abym zapragnął poznawać jego dalszą twórczość.

Dużym plusem była w moich oczach sekwencja końcowa, zwłaszcza piosenka, która doskonale spełniła swoją funkcję. Nie chciała wyjść mi z głowy przez następne dwa spektakle, przez co MAMRO dostarczyło mi rozrywki przez całe godziny po zakończeniu swojego występu. Ekipa znalazła się, jak sądzę, w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie i podniosła mnie na duchu przed ciężkimi tematami poruszonymi przez kolejne spektakle tego dnia. Dlatego też, wdzięczny z przyczyn osobistych i zarazem czysto artystycznych, uważam „Przedział” za naprawdę udane dzieło sztuki komediopisarskiej.

Jakub Pisarski

Słynne ostatnie słowa

Każdy Czytelnik ma chyba w pamięci jakiś zarys losów młodego Wertera, przezwanego trafnie „cierpieniami młodego licealisty”. Abstrahując od tego, jak osiemnastowieczna powieść epistolarna Johanna von Goethego sprawdziła się w roli lektury szkolnej – jest to historia o młodym człowieku, który ginie przygnieciony przez ciężar otaczającego go świata. Wymagania matki i społeczeństwa okazują się nie do pogodzenia z porywami serca chłopaka, surową rzeczywistością jego życia, ani jego kruchym zdrowiem psychicznym. Człowiek o pięknej duszy, krok po kroku zmierza ku samoświadomości. Kiedy ją osiąga, łamie się jak sucha gałązka. Dziś znamy już doskonale ten ponury mechanizm, odkąd zajęli się nim uczeni i społecznicy. 300 lat temu był to jednak przełomowy portret psychologiczny, który otworzył serca czytelników na problem „melancholii” (ówczesnej nazwy depresji) i samej śmierci samobójczej. Czy sceniczna adaptacja w formie monodramu, przygotowana oraz zagrana przez Konrada Pruszyńskiego, również coś w nas otworzyła?

Moim zdaniem, niespecjalnie. Historię Wertera poznajemy poprzez recytację – nota bene, nienaganną – rozległych części książki. Ta urozmaicona jest scenami oryginalnymi, które należy pochwalić jako naprawdę ciekawe. Niestety ich udział w całości wydaje się zbyt mały (nawet jeśli z zegarkiem w rękę zajmowałyby dużo czasu, to nie wybrzmiewają jako takie). Przez to bledną wobec fragmentów wprost zaadaptowanych z powieści. Jakkolwiek wszyscy chcielibyśmy odnaleźć w „WERTERZE...” problemy współczesnej polskiej młodzieży, tak strasznie dużo tam osiemnastowiecznych Niemiec; do tego stopnia, że nawet „pl” w tytule wydaje się znaczną przesadą.

Nie oznacza to bynajmniej, że „WERTER.pl” jest złym widowiskiem! Aktor daje z siebie 200% normy i bez mała staje na rękach, aby przełożyć słowa niemieckiego wieszacza na współczesny język uczuć: grę ciałem, twarzą, intonacją. Jest w tym naprawdę dobry! Jednak szczerze wierzę, że znając tak dobrze materiał źródłowy, mógłby od strony reżysera zrobić dużo więcej. Natomiast podkreślę raz jeszcze, że jako aktor, sprawdza się fantastycznie. Doceniam zwłaszcza jego zaawansowaną, wielostronną grę ze scenografią i opanowanie, kiedy ta zawodzi. Skutecznie zatuszował sytuację kryzysową na scenie w okolicznościach, które dla wielu innych teatrów amatorskich byłyby powodem do zarządzenia niezręcznej przerwy technicznej. Co więcej, zwiódł mnie w stu procentach, że całość była zamierzoną częścią spektaklu! Chapeu bas.

Podsumowując, „WERTEROWI...” nie udało się wyważyć otwartych drzwi. Nie wyciągnął więcej nt. samobójstwa z dzieła, które w ogóle wprowadziło ten temat do debaty publicznej. I w najmniejszym stopniu się temu nie dziwię, choć była to próba szlachetna, ze wszech miar godna uznania. Efekt końcowy świetnie wróży dla Pruszyńskiego jako aktora, ale z punktu widzenia dramaturgii, był niesamowicie szkolny. Być może szkołom posłużyłby dobrze do przyswojenia treści tekstu, kiedy Werter wróci triumfalnie (zza grobu) na listę lektur obowiązkowych?

Jakub Pisarski

Pusty stół i puste krzesła

Żałoba, rozpacz, depresja i szeroko pojmowany kryzys zdrowia psychicznego, to motywy powszechnie realizowane w monodramie. Sprzyja to postępującej specjalizacji, gdzie kolejni autorzy pragnący podjąć się takich tematów, korzystają ze zmniejszającej się puli bezdennie smutnych ludzi. Pochodząca z Sieradza realizatorka, Alicja Królewicz, zdecydowała się na historię matki po stracie dziecka (w dramacie autorstwa Maliny Prześlugi). Tkwiły w tym istotne zalety i wady. Z jednej strony, fabuła natychmiast pochwyciła mnie za serce i wycisnęła łzy, bazując na ogólnoludzkiej wrażliwości wpisanej w ten topos. Jednocześnie raz pochwyczonego serca wypuścić nie chciała, dusiła je tak przez blisko pół godziny trwania spektaklu. Spieszę z wyjaśnieniem, skąd taka rozdwojona opinia.

Główna bohaterka rozpoczyna swoje wystąpienie dosłownym wrzaskiem i upadkiem na ziemię. Od tego momentu atmosfera robi się tylko gorsza, bardziej przygnębiająca, kiedy kręci się dławiona ostatnim wspomnieniem syna, po pustej jadalni. Właściwie od własnych przemyśleń, choć nie bez udziału osób trzecich, Matka popada w coraz większy smutek. Nie zdradzając zakończenia, wątek ten nie dochodzi do satysfakcjonującej konkluzji. Pozytywnej czy negatywnej, bo nie oczekuję przecież, że taka historia musi zakończyć się happy endem! Jeśli ma być prawdziwa, to nawet nie powinna. Zwyczajnie czerpiąc z zasad sztuki: drastyczne sceny potrzebują jakiegoś odbicia, choćby miała to być jedna oderwana od smutku kwestia. Coś, co nie byłoby łzami ujętymi w słowa lub otępiającym milczeniem. W przeciwnym razie teatr nie spełnia swej funkcji, a widz wychodzi z niego rozczarowany, bo otoczony poczuciem beznadziei, która nawet nie wybrzmiała w swojej pełnej krasie. Jak słusznie powiedziano przy okazji omówienia, monodram zyskałby wiele na przywołaniu jakiegoś ciepłego wspomnienia nt. zmarłego syna. Takiego jednak nie dostajemy.

W protagonistce „Jeszcze tu jesteś?” żałoba jest wszystkim. Płynie zamiast krwi przez całe jej ciało, rozchodzi się w głosie, definiuje relację z przestrzenią i zachowanie wobec samej siebie (od butów po ruchy palców). Całościowa gra jedynej aktorki tego spektaklu, robi piorunujące wrażenie, powoduje ciarki i podporządkowuje sobie wszelkich obserwatorów. Ciśnie się na klawiaturę porównanie, że jest niczym katastrofa kolejowa, od której nie sposób oderwać wzroku postronnym. Stawia to recenzenta w niezręcznej pozycji, gdzie największa wskazywana przez niego zaleta sztuki, jest równocześnie jej wielką wadą. Tutaj napięcie rośnie, nie znajdując żadnego ujścia; słowa niosą przygnębenie i nie prowadzą do żadnych wniosków; nawet tragedia przestaje smakować, jeśli podlejemy ją długimi minutami ciszy przed oczami publiczności. Jednocześnie zachwyca aktorka, zdolna zagrać coś takiego, wyjść z tego cało i pokazać się w trakcie od jak najlepszej strony.

Jakub Pisarski

Relacja z koncertu

Po niezwykle ciężkim (pod względem nastroju) zakończeniu ŁÓPTA, koncert grupy Kormorany przyjąłem z otwartymi ramionami. Przychodząc, nie miałem najmniejszego pojęcia, czego mógłbym się po nim spodziewać. Wychodząc, wciąż miałem tylko mętne wyobrażenie, co mnie właściwie spotkało i z której strony nadeszło. Wiedziałem jedno: że to było dobre!

Kormorany są obecne w świecie muzyki, również teatralnej, od 1984 r. Działają zatem 16 lat dłużej niż ja żyję i jak się zdaje, nie stracili przez ten czas ani odrobiny wigoru. Pozazdrościć! Ich muzyka to zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Osobiście sklasyfikowałbym ją jako eksperymentalny rock symfoniczny, ale mądrzejsi dostrzegają tam również elementy jazzu oraz czystej improwizacji. Słowa niestety nie są w stanie tego oddać, dlatego polecam każdemu sprawdzić muzykę Kormoranów i przekonać się osobiście, a najlepiej złapać ich podczas występu na żywo.

Duża Scena goszczącego nas teatru, okazała się być zaskakująco dobrym miejscem na koncert. Poniosły się po niej elektryzujące rytmy, głośne i nie zawsze przyjemne – niekiedy jeżące włos na głowie – ale zapewniające przez to całe spektrum doświadczeń. Rozbudzili swoją „najwierniejszą widownię”, która dotrwała na Przeglądzie do samej nocy, podnosząc ich na duchu siłą muzyki... oraz bardziej dosłownie, przyspieszając puls basem. Były momenty, kiedy czułem w sobie nową siłę, jakby pchnięty do walki tym motywującym rytmem. Kiedy indziej uroniłem łzę.

Słowem, zespół przeczołgał publiczność po najróżniejszych stanach emocjonalnych. Powierzony im punkt programu wypełnili przednią rozrywką. Co więcej, ostatecznie zagrali koncert o idealnych (moim zdaniem) ramach czasowych. Gdy po raz pierwszy panowie zeszli ze sceny, pomyślałem, że poszło im zbyt szybko. Szczęśliwie zaraz powrócili, racząc nas swego rodzaju bisem, ostatnim przypominającym grzmot brzmieniem i równie muzykalną odpowiedzią na oklaski. W ten sposób zaspokoili nasz głód muzyki. Ta spłynęła na nas jak oczyszczający deszcz, zbawienny po trudach całego dnia. Czego innego spodziewać się po „Burzy”?

Jakub Pisarski

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 20 X 2024

JURY W SKŁADZIE:

Jadwiga Majewska
Agnieszka Skrzypczak
Bartosz Borowski

PRYZNAŁO NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

I NAGRODĘ

ZA NAJLEPSZY SPEKTAKL
TEATRU NIEZAWODOWEGO,
W WYSOKOŚCI 5 000 ZŁ

Teatr POSTSCENIUM
„ALEJA WŁÓKNIA(rzy)REK”

*Za mistrzowskie posługiwanie się formą, za myślenie teatrem i metaforą,
za oszczędność środków i bogactwo wyrazu.*

II NAGRODĘ

W WYSOKOŚCI 3 000 ZŁ

Teatr FIETER
„Camus ‘She, Bye’”

*Za rzadko spotykaną umiejętność mówienia o wielkich rzeczach za pomocą
małych form. Za wielowymiarowy talent w budowaniu scenicznej rzeczywistości.*

III NAGRODĘ

W WYSOKOŚCI 2 000 ZŁ

Teatr BezNazwy
„Wojna na trzecim piętrze”

*Za ciekawe, inteligentne zbudowanie porywającej
scenicznej paranoi.*

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 20 X 2024

JURY W SKŁADZIE:

Jadwiga Majewska

Agnieszka Skrzypczak

Bartosz Borowski

WYRÓŻNIENIA

W WYSOKOŚCI 1 000 ZŁ DLA:

Teatr S.O.S

„Kopciuszek FARTuszek”

*Za humor, dystans, lekkość i świeże spojrzenie na klasyczny tekst.
My też kochamy lody!*

Grupa SCENA OTWARTA

„Wyspa wolności”

*Za przepięknie steatralizowaną lekcję ekonomii,
za rzadko spotykaną umiejętność mówienia z uśmiechem
o sprawach, które zabawnymi nie są.*

Grupa Teatralna BEZ PRZESADY

„Kubuś, czyli uległość”

*Za bezbłędne poradzenie sobie z trudnym i wymagającym tekstem.
Za błyskotliwe kreacje aktorskie, łączące ciekawy ruch sceniczny
z umiejętnym podawaniem tekstu.*

NAGRODA DYREKTORA ŁDK

W WYSOKOŚCI 2 000 ZŁ DLA:

Kompania Teatralna MAMRO

„Przedział”

*Za oryginalne pokazanie problemu etyki zawodowej środowiska
teatralnego oraz za świeże i humorystyczne podejście do monologu
wewnętrznego.*

Nagrody dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 20 X 2024

JURY W SKŁADZIE:

Jadwiga Majewska

Agnieszka Skrzypczak

Bartosz Borowski

NAGRODY AKTORSKIE

W WYSOKOŚCI 1 000 ZŁ DLA:

Alicji Królewicz

Za silną, intensywną obecność sceniczną, osiągniętą przy pomocy minimalistycznych środków.

Zespołu aktorskiego Teatru PARABUCH (Katarzyny Jaworskiej i Jarosława Ostrowskiego)

Za dojrzałą, a jednocześnie młodą obecność sceniczną, za filigranowo skonstruowaną realcją między postaciami.

Agaty Bulak

Za rolę Pani Martin za umiejętne granie pauzą, za dobór środków aktorskich adekwatnych do stylistyki tekstu.

Zespołu aktorskiego Teatru "OTCZAPY" (Daniela Olczaka, Jacka Karbowiaka, Jakuba Wiącka)

Za zdyscyplinowane, konsekwentne i dojrzałe poprowadzenie ról, za operowanie pełną gamą aktorskiego wyrazu.



łódzki
dom kultury

Instytucja Kultury
Samorządu Województwa
Łódzkiego

ŁÓDŹ
37.

17-20.10.2024

Teatr im. Stefana
Jaracza,
ul. Jaracza 27

wstęp wolny

Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich

 Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury.

Patronat honorowy:



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
Joanna Skrzydlewska

Patronat:

e-teatr.pl

województwo
łódzkie